

Joanna Stelmaszczyk

ELEMENTY „PAMIĘCI SZKOŁY” W POLSKIEJ LITERATURZE WSPOMNIENIOWEJ I PIĘKNEJ

Treścią artykułu jest „ilustracja” literacka „pamięci szkoły”, która stała się elementem pamięci zbiorowej, a nawet narodowej. Nie jest to interpretacja i analiza krytyczno-literacka wybranych utworów a tylko przywołanie „pamięci szkoły” w minionych wiekach (XVIII-XX). Wybór literatury jest zdeterminowany strukturą pytań badawczych, jakie postawiłam przed sobą rozpoczynając badania nad „pamięcią szkoły” trzech pokoleń Polaków¹. Wybrano autorów i tytuły powszechnie znane, bo jest to propozycja „rozmowy” z czytelnikiem, u źródeł której leżą emocje biorących w niej udział i zawarte w utworach. Wykorzystano dłuższe cytaty, aby nie uronić nic z emocji wspomnień i utworów przetworzonych literacko, i ukazać opisywane przez nie nie tylko świat materialny, zastaną rzeczywistość, lecz także „stan ducha”.

Szkoła jest jednym z najważniejszych elementów kształtujących obraz świata i charakter człowieka, stąd jej uprzywilejowane miejsce we wspomnieniach dzieciństwa i wczesnej młodości. Jeśli autobiografia obejmuje wszystkie lata życia, to na pewno pojawią się wspomnienia o szkole, a w tym o ulubionych nauczycielach, kolegach, szkolnych tradycjach i obrzędach, często o tym jak wiele autor jej zawdzięcza, ale niektórym szkoła jawi się jako koszmar, instytucja skostniała, niszcząca osobowość i indywidualność uczniów, wroga wychowankom, a nawet represyjna. Liczni autorzy – prozaicy i poeci – pisząc o szkole i odwołując się do własnych doświadczeń, pozytywnych lub negatywnych, poszukują w tym okresie przyczyn swoich sukcesów i porażek w dorosłym życiu.

Wybór autobiografii, biografii i utworów z literatury pięknej był trudny ze względu na ich mnogość i konieczność powiązania z tematem pracy, to jest z „pamięcią szkoły” w kolejnych pokoleniach. Drogowskazem stała się „pamięć indywidualna”, która jest składnikiem „pamięci zbiorowej”. Są w polskiej literaturze wspomnieniowej i pięknej takie utwory, w których pamięć określonej szkoły czy wyjątkowych warunków, w jakich

¹ Zob. J. Stelmaszczyk, *Pamięć szkoły młodych dorosłych*, [w:] *Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi*, 2001 nr 3; *Pamięć szkoły pięćdziesięciolatek*, [w:] *Dyskursy Młodych Andragogów 3*, Zielona Góra 2002; *Pamięć szkoły osób starszych*, [w:] *Dyskursy Młodych Andragogów 5*, Zielona Góra 2004.

istniała, stała się „pamięcią narodową”, jak np. Szkoła Rycerska, Liceum Krzemienieckie, szkoła powiatowa w Płusku tuż przed okresem rusyfikacji, gimnazjum w Kielcach, gimnazja w pierwszych latach niepodległości, oświata w czasach okupacji niemieckiej i sowieckiej, wreszcie obraz egzaminu maturalnego w PRL. Wszystkie utwory wykorzystane w pracy różnią się między sobą stylem i skalą oraz różnorodnością emocji związanych z okresem dojrzwania, formowania się osobowości i systemu wartości. Różnią się też perspektywą czasu tzn. w ile lat po ukończeniu szkoły owa „pamięć” została utrwalona (potwierdzają to przeprowadzone do pracy badania wskazujące, że upływ czasu ma wpływ na ocenę „wystawianą” jej przez absolwentów). Łączy natomiast pewien schemat „pamięci” obejmujący najczęściej opis: budynku szkoły, przebiegu lekcji, kolegów, a przede wszystkim nauczycieli, głównie tych „dobrych” i „złych”, „segregowanych” według indywidualnej oceny.

W pamiętnikach, wspomnieniach, biografiach, autobiografiach i w dziennikach z czasów I Rzeczypospolitej niewiele możemy znaleźć zapisów o szkole, ponieważ ich autorzy legitymujący się pochodzeniem szlacheckim byli najczęściej kształceni przez domowych nauczycieli. Jak wynika z krótkiej biografii Mikołaja Reja (spisanej przez Trzecińskiego) nie był on entuzjastą nauki. Uczęszczał krótko do różnych szkół w Skalmierzu, Lwowie i Krakowie.

I zdawało się ojcu, iż był już uczony człowiek a on przedsię, jak dawno, nic nie umiał, wziął go zasię do domu, do onego Żurawna [...] Tamże z rusznicą a wędką biegając koło Niestru aż do ośmnaście się lat ćwiczył baki strzelając [...] I dał go potem we dwudziestu lat do pana Andrzeja Tęczyńskiego [...] tam potem będąc, począł go pan w listy polskie wyprawować, bo łacińskiego języka bardzo mało, albo nic nie umiał².

Większość szlachty myślała tak jak Rej: dziecko powinno odebrać odpowiednie wykształcenie, ale Rejowski „człowiek poćwiwy” to, nie wszechstronnie wykształcony erudyta, lecz szlachcic wprawiony w jeździe konnej, tańcach, grze na lutni i innych „pożytecznych zabawkach” w dobrym towarzystwie. By uzupełnić edukację, młody człowiek mógł wyjechać za granicę, aby poznać obyczaje innych narodów. Niestety, w mniejszości byli ci, którzy myśleli inaczej, troszczyli się o właściwe wychowanie młodzieży – przyszłość narodu. Do nich należał Andrzej Frycz Modrzewski, który wychowaniu i nauczaniu poświęcił całą księgę „O szkole” w wielkim dziele *O poprawie Rzeczypospolitej*, domagając się zwiększenia środków na oświatę, reformy szkolnictwa i podniesienia społecznej rangi zawodu nauczyciela: „Jeśli bowiem idzie o pożytek, nie masz doprawdy większego nad ten, który ma ze szkół religia i państwo”³. Modrzewski należał do kręgu tych osób epoki renesansu, dla których pojęcie „człowiek renesansu” łączyło się z wszechstronnością, z nauką i poznaniem jako środkiem prowadzącym do osiągnięcia celu, czyli „bycia dobrym człowiekiem”⁴. Ostatecznie w Polsce siedemnasto- i osiemnastowiecznej zwyciężyła Reyowska koncepcja szlachcica, któremu wystarczało kolegium jezuickie, przygotowujące głównie do łacińskiej retoryki, co opisuje m. in. Ignacy Kra-

² L. E u s t a c h i e w i c z, *Literatura starożytna*, Warszawa 1962, s. 48, 49.

³ *Antologia tekstów*, Warszawa 1998, s. 213.

⁴ M. H a n c z a k o w s k i i inni, *Epoki literackie. Od antyku do współczesności*, s. 65.

sicki w powieści *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadku*. Najpierw było wychowanie domowe, które Mikołaj tak wspomina:

Nim zacznę mówić o wychowaniu, nie od rzeczy zda mi się namienić [...] o moim ojcu i mojej matce [...] Ojciec mój po stopniach: skarbnik, wojski, miecznik, łowczy, cześnik, podstoli [...] stolnik [...] był albowiem z tego rodzaju ludzi, których to pospolicie nazywają „dobra dusza”. Nic on o tym nie wiedział, co robili Grecy i Rzymianie, i jeśli co zasłyszał o Czechu i Lechu, to chyba w parafii na kazaniu. Co mu powiedział niegdyś jego ojciec [...] to też samo on nam ustawnie powiadał tak dalece, iż u nas nie tylko wieś, ale i sposób mówienia i myślenia były dziezdziczne. [...] Matka moja, z dzieciństwa wychowana na wsi, dla odpustu chyba nawiedzała poblizsze miasto [...] na wielu terażniejszych jej talentach brakło [...] i mówiła w szczerości ducha, że woli prostacką cnotę, niż grzeczne występki⁵.

Na nieszczęście Mikołaja i matki przybył wuj „człowiek urzędem, nauką i wiadomością świata znamienity”. Efekt jego pobytu był taki, że „po długich utarczkach, troskach, pożegnaniach, błogosławieństwach, na koniec w rzewnym płaczu do szkół został wyprawiony”⁶. Mikołajka najbardziej przerażał cel, dla którego *wysłany był – nauka*. Kilkuletni pobyt w szkole, przerwany przez śmierć ojca, 16-letni Mikołaj tak ocenia:

Pierwiastki szkolne szły trybem zwyczajnym. Pojętność miałem wielką, ale wstręt od nauki jeszcze większy [...] Sposób dalszy sprawowania się mojego w szkołach podobień był pierwiastkom: przyjaźń współuczniów, a bardziej wspólne swywoli uczestnictwo było przyczyną mniej uważnych, lecz nie mniej szkodliwych konsekwencji⁷.

We wspomnieniach szkoła pojawiła się w większej liczbie na przełomie XVIII i XIX wieku. Po reformach Komisji Edukacji Narodowej (1773-1775) oświecona część społeczeństwa polskiego uznała szkołę za niezbędny składnik edukacji i wychowania, zwracając uwagę na konieczność utrwalania tożsamości narodowej i zachowania języka ojczystego w dobie rozbiorów. Z obszernej literatury wspomnieniowej wybrano te, które rozpoczęły „pamięć narodową” polskiej szkoły to jest Szkołę Rycerską z XVIII wieku i Liceum Krzemienieckie z początku XIX wieku, poświęcone im dwie biografie, zasługują na szczególne omówienie nie tylko ze względu na nazwiska ich autorów. Są to *Pamiętniki czasów moich* Juliana Ursyna Niemcewicza⁸ i *Wspomnienia z lat szkolnych* Aleksandra Kozieradzkiego⁹.

W sierpniu 1770 r. Niemcewicz „pierwszy raz porzucił progi domowe” i wyjechał do Warszawy, gdzie oddano go do pierwszej klasy korpusu kadetów, kształcącego elitę młodzieży. *Pamiętniki czasów moich* pisał w kilkadziesiąt lat po opuszczeniu murów szkoły, kiedy to ustaliła się już wysoka ocena Szkoły Rycerskiej. Wspomnienia Niemcewicza, racjonalisty, o tej niezwyklej szkole są dokładne, nawet drobiazgowo, stonowane. Przebija z nich jednak poczucie dumy, że dane mu było kształcić się w tak znakomitej

⁵ I. K r a s i c k i, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadku*, [w:] L. E u s t a c h i e w i c z, *Literatura starożytna*, Warszawa 1962, s. 145-146.

⁶ *Ibidem*, s. 149.

⁷ *Ibidem*, s. 151.

⁸ J. U. N i e m c e w i c z, *Pamiętniki czasów moich*, Warszawa 1957, tom I.

⁹ A. K o z i e r a d z k i, *Wspomnienia z lat szkolnych*, Wrocław 1962.

szkole, przesiąkniętej ideami oświecenia i kultem patriotyzmu. Opisuje swój zachwyt dla munduru kadeckiego, dla którego porzucił „w kostki żupanik karmazynowy sukienny, kontusik i pas srebrem przetykany”¹⁰. Dyrektora i nauczycieli prezentuje z taką precyzją, mimo oszczędności w słowach, że widzimy ich jak na portrecie:

Dyrektorem nauk był p. Pfleiderer z Wurtenbergu, sławny matematyk, mąż we wszystkich umiejętnościach niepospolicie biegły. Mały, wyschły, zawsze czysto ubrany, fryzował się w odstające od głowy jak skrzydła pukle i dlatego nazywaliśmy go gackiem. Człowiek ten był tak całkiem poświęcony naukom, iż nigdy słowa obcego nie usłyszeliśmy od niego i mniemali, iż prócz trójkątów o niczym w świecie nie mówił¹¹.

Dokładnie oddaje organizację szkoły – uczniów było „60 kompletowych i 20 nadkompletowych, podzielonych na 4 brygady”¹² – nazwiska brygadierów, pomieszczenie czyli „pałac Kazimierzowski”, rozkład dnia:

Bito pobudkę o godzinie 6: wstawaliśmy i ubierali się, o 6½ obzierał nas oficerowie, potem na mszę. Po mszy każdy dostawał kawał chleba z masłem, kto miał za co, posłał do Elżbietki po kawę. O ósmej do klas. O 11¾ czterech kadetów i gefrejter wychodzili, brali patrosze i broń i ciągli na wartę. Następowaly zmiany warty i parol [hasło]. O dwunastej obiad: cztery proste, lecz zdrowe potrawy na obiad, dwie na wieczrę. Po obiedzie do drugiej wypuszczano nas na przechadzkę w tyle do ogrodu. Od 2 do 5 klasy, potem repetycje, o 8 wieczera; zabawy od 9½ i do łózka¹³.

Brzmi to jak wojskowy raport. Niemcewicz „pamięcią szkoły” obejmuje także pomieszczenia przeznaczone na sypialnię: „Każda sala podzieloną była na 4 klatek, dwie po sześć łóżek, dwie po cztery, jedna mała pośrodku dla podbrygadiera”¹⁴. Emocje dochodzą do głosu dopiero we fragmentach dotyczących króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i księcia „jenerała” Adama Czartoryskiego:

Król zjeżdżał corocznie na nasze egzamina: wypytywał, rozdawał nagrody, słowem, jak do dzieła swego, czule interesował się do nas. [...] Największą stoli nauką, największym dobrem były upomnienia księcia jenerała Czartoryskiego, komendanta naszego. Nie opuszczał on żadnej okoliczności, by niw wpajać w młode serca nasze miłości ojczyzny, prawideł honoru i wstrętu, i oburzenia do tego wszystkiego, co przynosiło wstyd i zakałę. [...] Dalszy bieg życia wielu bardzo kadetów dowiódł, iż prawidła tego szanowanego najlepszego, nieodżałowanego męża głęboko w sercach ich zagnieździły się¹⁵.

O chęci zachowania obiektywizmu świadczy, ale tylko jednostkowa, krytyka wad systemu wychowawczego, a mianowicie, „że na zbyt wielkich panów byli prowadzeni. [...] W początkach sama tylko udowodniona szlachta przyjmowaną była do korpusu kadetów [...] Grywali w komediach, tych, którzy umieli tańczyć, wożono na bale po wszystkich najpierwszych domach. Szkodziło to, zdaniem Niemcewicza, i bogatym kadetom i niemającym, ponieważ niektórzy „przyzwyczajwszy się do okazałości [...] nie

¹⁰ J.U. Niemcewicz, *op. cit.*

¹¹ *Ibidem*, s. 51.

¹² *Ibidem*, s. 51.

¹³ *Ibidem*, s. 52.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ *Ibidem*, s. 83.

umiąć się pogodzić z uczciwym ubóstwem, nieużytecznym byli dla społeczeństwa ciężarem”. Autor dokonuje też oceny siebie jako ucznia: „Nie byłem ani między najgorszymi, ani między najlepszymi uczniami. Do matematyki najtrwalszą miałem głowę”¹⁶ – i całego pobytu w szkole: „Nadchodził rok 1777, w którym kończyłem ostatnią, siódmą klasę a zatem bieg nauk moich w korpusie kadetów [...] Nie byłem uczony, lecz obeznany z literaturą i językami; nabrałem smaku do czytania i nauczyłem się wojskowej regularności. Pasja do pisania i czytania nie odstępowała mnie przez całe me życie”¹⁷.

Na koniec tak ocenia Szkołę Rycerską:

Nauki i umiejętności nie pierwszą były wychowawców szkoły tej korzyścią, stała się na zawsze w świadomości Polaków wzorem wychowania obywatelskiego i patriotycznego¹⁸.

Szkoła Rycerska wychowała obywateli dla których „miłość ojczyzny” była święta bo:

...kształci kalectwo przez chwalebne blizny
dla Niej nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać¹⁹.

W „pamięć narodową” polskiej szkoły wpisują się następnie wychowankowie Szkoły Rycerskiej, którzy czynnie włączyli się w ratowanie Polski przed upadkiem, zaborem i wynarodowieniem. Z ich inicjatywy, ale w innej sytuacji politycznej, powstało Gimnazjum Krzemienieckie (od 1818 zwane także Liceum). Było ono „dzieckiem” Towarzystwa Przyjaciół Nauki (1800), którego członkowie, zawiązując je mieli świadomość, że wraz z upadkiem państwa polskiego może zginąć także język i dlatego konieczne wydało się wprowadzenie go do życia społecznego. Sprzyjało temu również objęcie tronu przez cara Aleksandra I, który poza zwolnieniem polskich zesłańców, przywróceniu skonfiskowanych za udział w powstaniu kościuszkowskim dóbr „miał szczerą wolę przeprowadzić w swym imperium gruntowną reformę oświaty, która znajdowała się w katastrofalnym stanie”²⁰. Powstało Ministerstwo Oświecenia Publicznego, a w Komisji Szkół znaleźli się m.in. wychowankowie Szkoły Rycerskiej Ignacy Potocki i Adam Czartoryski. Ogniskiem reformy stał się uniwersytet Wileński – dla tzw. Ziem Zabrzanych tzn. Podola, Wołynia i Ukrainy.

W swym pamiętniku *Wspomnienia z lat szkolnych* Aleksander Kozieradzki, uczeń szkoły parafialnej w Turzysku, powiatowej w Łucku i ostatnich dwóch lat istnienia Liceum – szkoły, której program edukacyjny, a przede wszystkim wychowawczy, jest cenniejszy przez Polaków do dziś, miłośnik historii, daje dokładny opis miasta, budowli tam się znajdujących, charakteryzuje również głównego założyciela szkoły, Tadeusza Czackiego „starosty nowogródzkiego, prawego Polaka, zacnego obywatela i męża wielkiej

¹⁶ *Ibidem*, s. 53-57.

¹⁷ *Ibidem*, s. 88.

¹⁸ *Ibidem*, s. 83.

¹⁹ I. K r a s i c k i, *Hymn do miłości ojczyzny*, [w:] M. B r u d z y ń s k a i in., *Antologia tekstów*, Warszawa 1997, s. 361.

²⁰ R. P r z y b y l s k i, *Krzemieniec – opowieść o rozsądku zwyciężonych*, Warszawa 2003, s. 17.

cnoty i nauki²¹, który „potrafił pozyskać łaskę cesarza Aleksandra i dochody z wiosek pojezuickich krzemienieckich jak i budynki – kościół i klasztor. Resztę potrzebnych funduszków wpływem swym uzyskał od obywatelstwa²² Wołynia, Podola i Ukrainy. Jak podkreśla Ryszard Przybylski w książce *Krzemień – opowieść o rozsądku zwyciężonych*:

Czacki bardzo dobrze wiedział, od kogo zbierać pieniądze. Przyjmował gotówkę i zapisy. Wsadzał swój nos w każdy ką. Odwiedzał domy obywateli. Zjawiał się na kontraktach, stałych zjazdach właścicieli ziemskich w celach handlowych²³.

Kozieradzki pełen jest podziwu dla Czackiego:

Nie zrażał się on żadnymi przeszkodami. Denuncjowany o nie przyjazne zamiary rządowi musiał odbywać podróże do Petersburga i uniewinniać się, a powracał obdarzony jeszcze większym zaufaniem, aby dzieło rozpoczęte do końca doprowadzić i na szczyblu znakomitości postawić²⁴.

I chwali go:

Lecz Czacki nie tylko naukami chciał umysły młodzieży oświecić; żądał on, aby ta młodzież i powierzchownie była upolerowaną, że tak rzeknę, salonową. Założył w tym celu salę kasynową, na których w chwilach wolnych dawane były zabawy publiczne, gdzie pilniejsi uczniowie, nie tylko bogatsi ale i ubodzy, byli obowiązani czasami bywać²⁵.

Autorem planu edukacyjnego i organizacji szkoły, którym tak zachwycił się Kozieradzki, był nie Czacki a Hugo Kołłątaj, przebywający w latach powstawania Liceum w pobliżu Krzemieńca. Jak podkreśla Przybylski:

starosta nowogródzki [Czacki] był genialnym organizatorem [...] menadżerem nadzwyczajnej okazji [...] Był świadom swych talentów. Dlatego pracę intelektualną zlecił Hugenowi Kołłątajowi, który już w czasach niepodległej Rzeczypospolitej znany był ze świetnie przeprowadzonej reformy Akademii Krakowskiej²⁶.

Może zadziwiać czy nawet śmieszyć „pedantyzm” Kołłątaja, który zajął się nawet „wyprawą konwiktów”:

Co do porządku tyjących się ochędóstwa, powinien mieć przybywający uczeń pomiędzy innymi: mydła funtów 4, szukwasu słoików kwartowych 4, igieł różnej wielkości 12, nici białe i farby uniformu, z przyborów do pisania gęsich kop 2, papieru liber 8 i atramentu butelek kwartową²⁷.

Kozieradzki charakteryzując dokładnie krzemieniecką społeczność uczniowską podkreśla, że choć bogatsi uczniowie wyróżniali się posiadaniem osobistych guwerner-

²¹ A. K o z i e r a d z k i, *op. cit.*, s. 116.

²² *Ibidem*, s. 116.

²³ R. P r z y b y l s k i, *op. cit.*, s. 35.

²⁴ *Ibidem*, s.120.

²⁵ *Ibidem*, s.120.

²⁶ R. P r z y b y l s k i, *op. cit.*, s. 36.

²⁷ *Ibidem*, s. 41-42.

rów oraz „cudzoziemcami, metrami od języków”²⁸ to po kilku tygodniach po przybyciu do Krzemieńca już było inaczej:

wszystko węzłem braterstwa się łączyło [...] Młodzież krzemieniecka nie znośiła w swym gronie żadnych pochlebców, żadnych cenzorów, donosicieli i tych słabych stworzeń, co za najmniejszą obrazę lub figiel studencki grozili skargą przed zwierzchnością. Takich bez litości brano za przedmiot naigrwania i wkrótce tym sposobem przemieniono w braci kolegów i spory studenckie przez samą młodzież były rozstrzygane i władza szkolna nie mogła znaleźć usłużnych nauczycieli²⁹.

Bardzo obszernie charakteryzuje nauczycieli (około 40 stron), dokładnie oceniając ich wiedzę, umiejętności dydaktyczne, stosunek do uczniów i umiłowanie ojczyzny. Poznajemy między innymi Aleksandra Mickiewicza, brata poety, który wykładał prawo rzymskie i prawo krajowe cywilne, a który nauczał

sposobem uniwersyteckim [...] nie słuchał żadnej lekcji [...] stąd uczniowie nie odnosili takich korzyści, jakich się spodziewać należało z pięknego wykładu Mickiewicza [...] aż nadto skromny [...] rozwijał powoli spokojnym, lecz poważnym głosem przekonujące prawdy, najwznieślijsze myśli³⁰.

Kozieradzki jest jednak krytyczny, gdy chodzi o program nauczania, ponieważ

młodzież ukończywszy szkoły krzemienieckie musiała dopiero obierać sobie jakiś stan, czyli wydział nauk [...] chociaż nauki były obszerniej wykładane jak w uniwersytetach, ale ani lekarzem, ani prawnikiem żaden nie mógł zostać [...] i żadnych stopni naukowych nie dawano. Wypływała stąd wielka strata czasu, a uczeń krzemieniecki ze wszystkimi prawie naukami obeznany żadnej nie umiał pod względem całkowitego ukończenia...³¹

Autor do drobiazgowej charakterystyki nauczycieli dodaje jeszcze informacje na temat ich życia przed podjęciem obowiązków w Krzemieńcu i po zamknięciu szkoły w 1830 r., jest więc to „pamięć” rozszerzona przez ciągłe zainteresowanie dalszymi losami swych byłych nauczycieli. Kozieradzki „pamięcią szkoły” obejmuje także: nauczycieli prywatnych, obywatelstwo mieszkające w Krzemieńcu i „spokrewnienie jego” ze szkołą, rekolekcje, mieszkania uczniów, zabawy z tańcami, rekreacje majowe, egzaminy, kary i nagrody. Wszystkie zjawiska zachodzące w szkole i około szkoły zostały dokładnie, z najdrobniejszymi szczegółami opisane, chociaż sam autor stwierdza, że „nieudolnym piórem został [pamiętnik] skreślony”³².

Charakteryzując program wychowawczy Liceum Przybylski podkreśla, że choć Czacki zabiegał o wychowanie lojalnych wobec „łaskawego” Aleksandra I obywateli, to nie było to jednoznaczne z uległością czy poddaństwem wobec władzy rosyjskiej.

W samym zaistnieniu Gimnazjum Wołyńskiego, podobnie jak w samej idei rekreacji polskiego szkolnictwa pod patronatem cara, kryło się więc napięcie o charakterze tragicznym. Zde-

²⁸ A. Kozieradzki, *op. cit.*, s. 125.

²⁹ *Ibidem*, s. 126.

³⁰ *Ibidem*, s. 149.

³¹ *Ibidem*, s. 122.

³² *Ibidem*, s. 173.

zenie rosyjskiej łaskawości z niepokromionym polskim patriotyzmem skazane było na nieuchronny konflikt [...] Szkoła, która niebawem znacznie utrwałać tożsamość narodową i wpajać patriotyzm w duszę polskiej młodzieży, wychowa carowi niepokornych i podstępnych poddanych³³.

I w tym tkwi wielkość Liceum Krzemienieckiego. Szkołę zlikwidowano, ale pozostało kilkanaście tysięcy absolwentów i rodzin z nimi związanych, którzy już nie pozwolili odebrać sobie tożsamości narodowej, a co najważniejsze, utrwalali ją w następnych pokoleniach.

W tym samym czasie, kiedy istnieje Liceum Krzemienieckie, „nauki domowe pobierał” hrabia Aleksander Fredro. W zestawieniu z programem edukacyjnym i wychowawczym Liceum można je ocenić, co czyni zresztą sam zainteresowany w pamiętniku *Trzy po trzy*:

A działa się to [owe nauki] w czas najpiękniejszy, od 807 do 809, które pan Płachetko, domowy guwerner zabił, zamordował bez litości. [...] Książki w rękę nie wziętem. Jeślim czytał to romanse. Mój ojciec, zajęty interesami... rzadko bawił w domu. Pan Płachetko nic nie robił, nie robiłem i ja nic. Polowałem i jeździłem konno³⁴. [...] Boską to były plagą owe guwernery, chodzące wszecznie. Guwerner dawniej brał obowiązek kształcenia duszy i ciała. Uczenia przy tym kilku języków, wszystkich wiadomości i niektórych innych³⁵.

Fredro przewidywał, że

pod edukacyjnym panowaniem francuskich guwernerów [pan Płachetko był Francuzem] nie tylko że się gruntowna a do potrzeby kraju stosowna oświata cofnęła, ale co gorsze – wychowanie młodzieży i nadal fałszywy wzięto kierunek. Najbardziej szkodliwym [...] stało się zaszczepienie możliwości domowego wychowania, które dotąd jeszcze, niestety, rozkłada konary. Nauczyciele owi cudzoziemcy uczyli, co umieli i czego nie umieli, ale bez żadnego systemu³⁶.

Wychowanie domowe, tak krytykowane, przez Fredrę, miało przetrwać przez kolejne pokolenia czemu sprzyjała rozszerzająca się germanizacja i rusyfikacja szkół. Fredro boleje nad stanem oświaty w rozbiorowej Polsce, ale w *Notach gospodarczych* notuje pod hasłem „szkoła”:

Chłopi nagle rzucają się do stawiania szkoły. Ale zdaje się, że to pretekst, abym ja im karczmę odstąpił, gdzie by osadzili niby nauczyciela, ale właściwie pisarza gromadzkiego. Oczywiście karczmy im się nie odda, a gdyby się przegrało w drodze prawa, to albo nabyłoby się od gromady ten kawałek, na którym stoi, albo by się rozebrała. Książdz powiada, że parafialna szkółka nic nie warta, chce, aby była trywialną. Trzeba się zatem zapewnić, jaka to ma być ta szkoła. Ja obiecałem drzewa na szkółkę parafialną, to jest porządną chałupę. Ale jeżeli zachcą budynek duży stawiać z pomieszkaniem dla nauczyciela i może jeszcze stajnią, chlewem etc., etc., to się nie obowiązuje dać materiału. Bo to pod pozorem szkółki chcą budować sobie ratusz, gdzie by ich pisarz mieszkał i kancelaria była.

³³ R. P r z y b y l s k i, *op. cit.*, s.34.

³⁴ A. F r e d r o, *Trzy po trzy*, [w:] *Pisma wszystkie*, Warszawa 1988, s. 152.

³⁵ *Ibidem*, s. 171.

³⁶ *Ibidem*, s. 172.

Nb. Nareszcie poty materiału na szkółkę dać nie można, poki nie będzie rozstrzygnięte, czy karczma zostanie tak, jak jest. Bo jeżeliby mnie przymusili karczmę rozebrać, to natenczas nie dałbym nic materiału³⁷.

Nic dodać, nic ująć do tej scenki, kiedy to oświecony, bogaty i znany już dramatopisarz waha się czy we własnych „włościach” szkołę wybudować. Ten „przetarg” ze wsią łągodzi trochę zapis w tymże notatniku pod hasłem „Las”:

Tu wszystko się liczy na sągi, ale zawsze w ugodach pisać półtatek, to jest jeden sążeń wysokości, jeden sążeń szerokości, a polana długości 11/2 łokcia [...] Teraz dodawało się do dzierżawy półtatra [...] do szkoły rudeckiej 5³⁸.

„Pamięcią szkoły” i emocjonalnym zapisem ostatnich lat polskiej szkoły są *Wspomnienia niebieskiego mundurka*³⁹ będące zarazem nadzieją na przyszłą szkołę w niepodległej ojczyźnie. Młodzież dowiadywała się z nich, jaka była szkoła, gdy nie było jeszcze Hurków i Apuchtinów – owej „znieawidzonej zgrai rusyfikacyjnej”⁴⁰. W VI wydaniu tytułu, w 1918 roku autor napisał we wstępie:

Największą dla piszącego pociechą, a częstokroć i jedyną za pracę nagrodą, jest przeświadczenie, że jego książka zdobyła sobie życzliwość czytelników i w sercach ich przyjazne zbudziła echo⁴¹.

Książka była przeznaczona dla młodzieży, dlatego też piętnaście spośród osiemnastu rozdziałów poświęcone są uczniom, kolegom, ich życiu nie tylko w szkole, ale i na stancji, w prywatnych domach, wspólnym zabawom, spacerom, majówkom i spotkaniom. Trzy rozdziały to wspomnienia o nauczycielach, dobrych i złych z tytułami: „Nauczyciel starej daty”, „Kuracja mleczna profesora Jastrebowa” i „Nowy zwierchnik”. Sylwetki innych nauczycieli również pojawiają się w tle przy różnych zachowaniach się uczniów, którzy w tej książce są najważniejsi. W atmosferę szkoły wprowadza czytelnika krótki opis budynku:

W kilka dni później, długim, półciemnym korytarzem, na kształt długiej, niebieskiej, o srebrnych cętkach liszki, posuwa się cała szkoła, szeleszcząc rytmicznie stopami⁴².

„Liszka” uczniowska jest długa, a jej „cętki” – uczniowie – bardzo różnorodni. Poznajemy zagubionego pierwszoklasistę, inaczej „knota”, prymusa – lizusa, chłopca co sypia w trumnie, „Dawida i Goliata” złączonych wzruszającą przyjaźnią, „artystów” i „poetów” klasowych, małych „bohaterów”. Uczestniczymy we wspólnych kąpielach, łapaniu chrabąszczy i pożegnalnym zebraniu. Uczniowie stworzyli taką atmosferę, że nikt nie odważył się „wywyższać” majątkiem rodziców czy pochodzeniem. Sytuacja materialna i społeczna każdego przyjmowana była jako oczywistość, co nie przeszkadzało w tym, aby biedniejsi mogli zawsze liczyć na koleżeńską pomoc i opiekę. Na tę

³⁷ A. F r e d r o, *Notaty gospodarskie*, [w:] *Pisma wszystkie*, Warszawa 1988, s. 320.

³⁸ *Ibidem*, s. 321.

³⁹ W. G o m u l i c k i, *Wspomnienia niebieskiego mundurka*, Kraków 1968.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 8.

⁴¹ *Ibidem*, s. 7.

⁴² *Ibidem*, s. 17.

społeczność uczniowską duży wpływ mieli – jak zawsze – nauczyciele, którzy wzbudzali największe emocje, pozytywne lub negatywne. Lubianych chłopcy podziwiali za wiedzę, życzliwy stosunek i sprawiedliwą surowość. Do takich należał polonista Skowroński – „Skowron”:

Wiersz utkwił chłopcu w pamięci. [...] napelnia go to dziwnym, obcym mu dotąd uczuciem: zaczyna poznawać potęgę słowa. Z szacunkiem myśli o poezji i o swym starym nauczycielu. Ale i ta poezja, i ten nauczyciel, niepokoją go swą nadzwyczajną nieprzystępnością... Nie ma sposobu zbliżenia się do nich...⁴³ [...] Jednak o oschłość serca posądzać go nie można. Miewa czasem łzy w oczach – wówczas, gdy wiersze elegijne wygłasza. Uczniów swych kocha, wypożycza im książki ze swej biblioteki, ćwiczenia ich nadzwyczaj starannie poprawia, na marginesach wypisuje upomnienia nie tylko stylistyczne, lecz moralne i obywatelskie. Ale bardziej niż uczniów kocha przedmiot, który wykłada⁴⁴.

Nic więc dziwnego, że uczeń gdy dowiedział się o nagłej śmierci Skowrona „było mu smutno i strasznie. Chciał zapomnieć o starym nauczycielu, a widział go nieustannie przed sobą. [...] a usta jego powtarzały bezwiednie”:

Kiedy oczy śmierć zaciemni,
Lnianej płachty będzie dość...
W czterech deskach... w sążniu ziemi...
Dobrze się ten wyśpi gość...⁴⁵

Całkiem inne emocje wzbudzał w uczniach profesor Jastrebów, nauczyciel języka rosyjskiego, którego lekcje przed zrusyfikowaniem polskiej oświaty były tylko nauką języka obcego, ale nie obowiązkową i niechcianą. Jastrebów „nie był lubiany ani przez uczniów, ani przez kolegów”⁴⁶, choć powodem tego nie była ani jego narodowość, ani przedmiot, którego nauczał lecz to, że wyróżniał się „pewnymi właściwościami obyczajów i charakteru, rażącymi polskie przyzwyczajenia i uczucia. Zalecał wszystkim chleb razowy, wodę źródlaną i mleko. [...] Na nim samym skutki mlecznej diety objawiły się bardzo niezwykle. Chód miał niepewny, często zataczał się⁴⁷. W kościele, przy obowiązkowym śpiewaniu

„Boże caria chrani” widziano Jastrebowa ukrytego za filarem i ocierającego podpuchłe oczy czerwoną, kraciastą, niezbyt czystą chusteczką. Zarazem, gdy na szkolnej majówce starsi uczniowie huknęli „Pijmy zdrowie Mickiewicza” albo „Walecznych tysięcy”, Jastrebów dołączał swój bas do chóru i grubą laską do taktu wywijął⁴⁸.

Uczniowie mimo to nie szanowali go, co kiedyś „wypomniał” im „od tłumionego wzruszenia drżącym głosem wyrzekł: „Byłby ja Jastrebski albo Jastrebowski, wy by mnie lubili i pocztienje [uszanowanie] dla mnie mieli, ale że moja familia ruska, tak ja dla

⁴³ *Ibidem*, s. 80.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 81.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 91.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 208.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 208.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 209.

was coś? – proklaty, [przeklęty] moskal, kacap...”⁴⁹. Chłopcy dopiero wtedy zrozumieli tragedię osobistą tego człowieka, którego „wyrwano” z ojczyzny, by stał się „forpocztą” nadciągającej rusyfikacji polskiej oświaty.

Wspomnienia niebieskiego mundurka stały się dla kilku pokoleń kanonem właściwych zachowań w szkole, gdyż opisywały różne sytuacje, których bohaterami byli i uczniowie, i nauczyciele.

Pod kierownictwem nowego rektora szkoła w Pułtusku uspokoiła się, umoralniła i wyszlachetniała. Nie słyszało się nigdy o żadnym skandalu, o masowych karach, o wydalaniu uczniów ze szkoły. [...] Przykład zwierzchnika oddział na podwładnych. Zmieniło się do gruntu postępowanie nauczycieli z uczniami. I ten stosunek, dawniej jakby obustronną niechęcią zaznaczony, stał się teraz przyjemnym, gładkim, na miłości i zaufaniu opartym. [...] Wiśniewski, prefekt nic w swym postępowaniu odmieniać nie potrzebował, zawsze był bowiem łagodny jak baranek, cierpliwy i wyrozumiały. Dla profesorów: Salamonowicza, Żebrowskiego, Chrupczałowskiego reforma była również zbyteczna, gdyż żaden z nich nie wykraczał nigdy przeciw prawom grzeczności i przyzwoitości, obowiązujących nie tylko uczniów względem nauczycieli, lecz i odwrotnie⁵⁰.

O żadnym partnerstwie nie było mowy w klerykowskim gimnazjum, które opisał Stefan Żeromski w *Szyfowych pracach*⁵¹. Jest to przetworzona literacko „pamięć” jego szkoły, gimnazjum w Kielcach. W znacznej mierze jest to utwór o szkole poddanej ostrej rusyfikacji i przymuszanej do ślepego posłuszeństwa. To ostatnie było podstawowym wymogiem stawianym nauczycielom przez zaborcze władze rosyjskie, mniejszą rolę odgrywała ich wiedza czy umiejętności pedagogiczne. Ta szkoła odbierała radość życia, uczyła donosicielstwa, skłaniała do bezwolności. Gimnazjum w Klerykowie to nie szkoła a koszary dla rekrutów z tępą dyscypliną i wszechobecną indoktrynacją, kontrolą wszystkich uczniów i nauczycieli. Na wszystkie sposoby próbowano rusyfikować uczniów, co częściowo udało się w przypadku głównego bohatera Marcina Borowicza, który będąc pod wpływem rosyjskiego inspektora przyczynił się do powstania „maleńkiego stronnictwa ugodowego”. Na cotygodniowych zebraniach zachwycono się literaturą rosyjską, ale niektórzy „wygłaszali referaty treści politycznej a nawet religijno-politycznej”, a w wypracowaniach „masakrowali nieszczęsną «Polszę» [...] jako dom niewoli, gniazdo rozbewstwieonej szlachty, mordującej lud ruski⁵². Pomimo największych wysiłków i najskuteczniejszych metod rusyfikowania była to *szyfowa praca*, ponieważ szkoła nie mogła ostatecznie przeciwstawić się wpływowi domu, otoczenia, narodowej tradycji, religii katolickiej i innym objawom polskości. Tak stało się i z Marcinem. Wystarczyła jedna lekcja języka polskiego, prowadzona zawsze w języku rosyjskim przez zalęknionego profesora Sztettera, w której brał udział nowy uczeń Zygiel, wydalony ze szkół warszawskich. Kiedy Zygiel przy nieśmiałym zezwoleniu Sztettera, rozpoczął

ze spokojem i umiarkowaniem, ale jednocześnie z jakąś ukrytą w słowach wewnętrzną gwałtownością recytować *Redutę Ordona* Adama Mickiewicza Wszystkie oczy skierowały się na wypowiadającego „wiersze polskie” [...] Uczucia dziecięce i młodzieńcze, po milionkroć zniewa-

⁴⁹ *Ibidem*, s. 210.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 257-259.

⁵¹ S. Ż e r o m s k i, *Szyfowe prace*, Warszawa 1971.

⁵² *Ibidem*, s. 201.

żane, leciały teraz między słuchaczy w kształtach słów poety, pękały wśród nich jak granaty, świszczały niby kule, ogarniały dusze na podobieństwo kurzawy bojowej⁵³.

Szyfowe prace to także portrety wielu uczniów i nauczycieli: powoli wewnątrznie dojrzewającego Marcina Borowicza, Jędrzeja Radka – chłopskiego syna, który wbrew wszystkiemu zdobywał wykształcenie, Bernarda Siergiera (Zygiera), mającego odwagę recytować wiersze Mickiewicza, zastraszonego profesora Sztettera, donosiciela i łapówkarza Majewskiego, dyrektora Jaczmiejewa – bezdusznego rusyfikatora. Każdy z nauczycieli był klasyfikowany i oceniany według wiedzy, stosunku do uczniów i „zabiegów” rusyfikacyjnych.

„Pamięć szkoły” przetrwała w Marcinie Borowiczu również z powodu pierwszej miłości, jaką obdarzył w tym czasie „Birutę”. Po kilku przypadkowych spotkaniach marzył tylko o jednym, o jej spojrzeniu. Szczęście to osiągnął pewnego ranka, podczas przypadkowego spotkania w parku, kiedy to

z całym bezwstydem wielbił oczyma postać ukochaną [...] wysłał do niej w spojrzeniu całą swoją duszę, tysiące słodkich nazw, dzieje rozmyślań, tęsknot, żalów, błagał ją w myśli jak ginący z pragnienia o jedną kroplę wody. I oto po długim czasie te powieki z wolna się usunęły. Oczy „Biruty” zwyciężone i bezwładne przywitały miłosne wejrzenie. Na ustach jej błąkał się uśmiech niewypowiedziany ni to strach, ni wstyd, ni rozpacz...W tym uścisku spojrzeń przetrwali nadziemskie chwile⁵⁴.

Tak jak *Wspomnienia niebieskiego mundurka* utrwaliły ostatnie lata jeszcze polskiej szkoły pod „łaskawym” panowaniem cara, tak *Szyfowe prace* uczyły kolejne pokolenia jak walczyć z rusyfikacją i germanizacją, z likwidacją norm etycznych.

Po 123 latach zaborów polscy uczniowie doczekali się wreszcie w 1918 roku polskiej szkoły, przed którą w II Rzeczypospolitej stało zadanie: wychowania młodego pokolenia Polaków w duchu obywatelskim przez szerokie poznanie ziemi ojczystej, jej tradycji, bogactw gospodarki i przygotowanie do twórczej pracy dla dobra ogólnego. Przypisywano ogromną rolę wychowaniu patriotycznemu i kładziono nacisk na nowe metody pracy z uczniem. Janusz Korczak, podkreślając prawo dziecka do nauki i do rzetelnej pracy ze strony nauczycieli, uważał, że wzajemne stosunki między wychowawcą a wychowankiem powinny być oparte na porozumieniu i szacunku a nie na despotycznym rygorze. Przykładem obywatelskiego i patriotycznego wychowania są bohaterowie tragicznego pokolenia Kolumbów: bohaterowie powieści Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec* i poeci: Krzysztof Kamil Baczyński i Tadeusz Gajcy. Rudy, Alek i Zośka byli uczniami warszawskiego Liceum im. Stefana Batorego, w którym realizowano na wysokim poziomie program edukacyjny i wychowawczy, stwarzano warunki do rozwijania własnych zainteresowań, zachęcano do działalności w przyszkolnej drużynie harcerskiej. Szkolne przyjaźnie okazały się „na śmierć i życie”, a wyniesiona ze szkoły postawa moralna zaowocowała odważnym przeciwstawieniem się napaści hitlerowskiej.

Z okresu XX-lecia wybrano trzy „pamięci szkoły” zupełnie różne. Jedna – to należąca do kanonu lektur, a więc dobrze znana również dwudziestopięcioletkom, bardzo

⁵³ *Ibidem*, s. 231-232.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 259.

krtyczna „pamięć” Witolda Gombrowicza⁵⁵, druga to wspomnienia Grzegorza Timofiejewa⁵⁶, pisarza łódzkiego, poświęcone III Liceum Ogólnokształcącemu w Łodzi, szkole, która tkwi nie tylko w pamięci swych absolwentów ale także całej społeczności łódzkiej jako wzór. W jej murach uczył się wcześniej m.in. Julian Tuwim piszący: „Szkoło, gdy cię wspominam, [...] oczy mam pełne łez...”.

Ale za czasów Tuwima było to rosyjskie gimnazjum rządowe, w którym centralne miejsce w holu zajmowały portrety Mikołaja II i Karola Scheiblera – fundatora szkoły⁵⁷. Ostatnia – Henryka Krzyczkowskiego⁵⁸, w której pojawia się postać Aleksandra Kamińskiego.

Obraz szkoły w powieści *Ferdydurke* jest wyraźnie satyryczny i przerysowany, ale w tym szaleństwie jest metoda. W „pamięci” Gombrowicza, ucznia gimnazjum filologicznego im. św. Stanisława Kostki w Warszawie, „coraz wyraźniej objawiał się absurd programu i całego systemu nauczania”⁵⁹, narzucanie poglądów wbrew zainteresowaniom uczniów czyniło z nich niedojrzałych, niezdolnych do samodzielnego myślenia. Takim łatwiej było narzucić kolejne formy czyli „gęby”. Typowym przykładem „ugębień” jest lekcja, której zamysł zjawił się w głowie autora już w siódmej klasie, gdy, jak wspomina,

pławiłem się w ckliwym wykładzie pocziwego zresztą profesora Cieplińskiego o wieszczach narodowych⁶⁰ – lekcja o Juliuszu Słowackim: I niewiedomo kiedy ukazał się na katedrze nauczyciel [...] Zasiadłszy na krześle [...] otworzył dziennik, strząsnął pyłek z kamizelki, obrócił rękawy, żeby się na łokciach nie wytarły, zacisnął usta, stłumił coś w sobie i założył nogę na nogę, następnie westchnął i próbował przemówić, ale hałas w kasie nie ustawał, uczniowie krzyczeli a nawet wrzeszczeli. Nauczyciel zmarszczył się i skrzywił [...] wreszcie huknął dziennikiem w katedrę i krzyknął: Hm... hm! A zatem dlaczego Słowacki wzbudza w nas zachwyt i miłość? Dlaczego płaczemy z poetą czytając ten cudny, harfowy poemat „W Szwajcarii”? Hm... dlaczego? Dlatego, że Słowacki wielkim poetą był! Gałkiewicz. Dlaczego? Gałkiewicz miał tylko jedną odpowiedź: „Dlatego, że wielkim poetą był”⁶¹.

Nikt nie potrafił coś dodać do tego powtórnego stwierdzenia, więc nauczyciel dalej przekonuje o wielkości poety, zwłaszcza wobec protestu Gałkiewicza: „Ale kiedy ja się wcale nie zachwyca... Ale ja nie mogę rozumieć. Nie mogę zrozumieć, jak zachwyca, jeśli nie zachwyca!”⁶² Dyskusję – spór z Gałkiewiczem nauczyciel podsumowuje:

Jak widać Gałkiewicz nie jest inteligentny. Innych zachwyca [...] A więc jeszcze raz powtórzę proszę panów: wielki poeta, Juliusz Słowacki, wielki poeta, kochamy Juliusza Słowackiego i zachwyca się jego poezją, gdyż on był wielkim poetą. Proszę zapisać temat wypracowania do-

⁵⁵ W. G o m b r o w i c z, *Ferdydurke*, Kraków 1995.

⁵⁶ G. T i m o f i e j e w, *Miłość nie zna zmęczenia*, Łódź 1956.

⁵⁷ Zob. K. R a t a j s k a, *Kraj młodości szczęśliwy. Śladami Juliana Tuwima po Łodzi i Inowłodzu*, Łódź 2002, s. 56.

⁵⁸ H. K r z y c k o w s k i, *Dzielnica milionerów*, Warszawa 1989.

⁵⁹ W. G o m b r o w i c z, *Wspomnienia polskie*, Kraków 2002, s. 30.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 30.

⁶¹ W. G o m b r o w i c z, *Ferdydurke*, ..., s. 41.

⁶² *Ibidem*, s. 42.

mowego „Dlaczego w poezjach wielkiego poety Juliusza Słowackiego mieszka nieśmiertelne piękno, które zachwyty wzbudza?”⁶³

Podobnie było z lekcją języka łacińskiego. Wywołany do odpowiedzi Mydlakowski nie był zdolny przetłumaczyć zadanego na dzisiaj Cezara⁶⁴, a co gorsze nie wiedział, że „*animis ablatis*” to „*ablativus absolutus*”⁶⁵. Nie wiedział „ani Koperski, ani Korecki, ani Kapuściński, ani Kołek jak i później: Jak będzie *passivum futurum conditionalis* w 3 os. l. mn, od czasownika zwrotnego *colleo*...”⁶⁶.

Te dwie lekcje: języka polskiego i łacińskiego – są w literaturze polskiej najstynniejszą (i najzabawniejszą) satyrą na szkołę, która zamiast uczyć samodzielności – włącza do głów gotowe schematy, nie rozbudza zainteresowań, realizuje program w sposób nudny i nieciekawy. Szkoły, która tkwiąc w kulturze tradycyjnej, oderwanej od dwudziestowiecznej rzeczywistości, jest ogłupiająca i skostniała a jej nauczyciele nie potrafią zrezygnować ze starych metod, porzucić systemu lekcyjno-pamięciowego i tępią wszelką spontaniczność.

Gombrowiczowska „pamięć szkoły” objęła także kolegów. Dorastający chłopcy kpią z poleceń nieszanowanych pedagogów, starają się za wszelką cenę zachowywać się przeciwnie do narzuconych im form: klną, chcą być ordynarni, brutalni. Część walczy z wmawianą im „niewinnością”, ale część ulega infantylizacji a przykładem jest pojedynek na miny między Miętusem a Syfonem. Cały wysiłek uczniów skupia się na tym, jak uniknąć pytania na lekcji, jak znaleźć usprawiedliwienie dla nieuctwa, jak wymigać się od jakiegokolwiek pracy.

Karykaturalna rzeczywistość niedaleka jest od prawdopodobieństwa i tym wyraźniej nakreślone są typy „belfrów” i typy „szczeniackie”.

Tadeusz Kępiński⁶⁷, przyjaciel Gombrowicza, wspominając wspólne lata szkolne w gimnazjum w Warszawie, zwraca uwagę na to, że Gombrowicz, kształcony w domu, podjął naukę w szkole w wieku 11 lat i może dlatego

Witek był zaskoczony „wrzawą, chwilami ogłuszającą”. Spotkał się z czymś, czego sobie nie wyobrażał. Siedział w ławce i milczał. Nie wstawał z niej nawet w czasie pauz. Powoli zacząłem wyciągać go na dziedziniec. Szedł tam niechętnie [...] był trochę otoczeniem, całą szkołą przygaszony [...] Witek nie ukrywał, że szkoła mu się nie podoba. Nie lubił jej i nigdy nie polubił⁶⁸.

„Wprędce” życie szkolne „Witka trafiło”, ale i rozwinęło, jak stwierdza Kępiński, jego „poczucie humoru”.

Dwa te pierwiastki w jego duszy biegly koło siebie równolegle i zmagaly się w swych manifestacjach. Z jednej strony przytłoczenie otoczeniem, poczucie marności, niedotworzenia – z drugiej

⁶³ *Ibidem*, s. 43.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 56.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 56.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 57.

⁶⁷ T. Kępiński, *Witold Gombrowicz i świat jego młodości*, Kraków 1974.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 20-21.

bystra coraz ostrzejsza zjadliwość w obserwacji; śmieszność płynąca z oczywistej dekompozycji ludzi, naszego i nie tylko szkolnego środowiska, wspomagała ten drugi pierwiastek⁶⁹.

Sam Gombrowicz wspomina:

Byłem przerażony. Grała we mnie nie tylko moja wrażliwość, ale i wiejska nieśmiałość, nieotrząskanie się z ludźmi, właściwe synom domów ziemiańskich. [...] mimo to nie stoczyłem się do rzędu oferm – zacząłem szukać sprzymierzeńców i zabrałem się do organizowania zaczepno-odpornego bloku [...] Ale zanim to się stało, zanim nieco zadomowiłem się w tej nieszczęsnej budzie i poznałem jej sposoby i sposobiki, przeszedłem przez wielkie męczarnie, którym towarzyszył dziki chichot oprawców⁷⁰.

Co ciekawe, w przeciwieństwie do uczniów z *Ferdydurke* dla Gombrowicza „Słowacki był jedyną istotą, której dominacji, jakże sublimowanej, byłby się poddał bez szemrania, tak jak się poddał jego duchowi”⁷¹.

Zupełnie przeciwstawną „pamięcią szkoły” są wspomnienia Grzegorza Timofiejewa. Rozpoczyna je opis budynku i otoczenia (ulicy i parku im. Henryka Sienkiewicza) Miejskiego Gimnazjum Męskiego im. Józefa Piłsudskiego – obecnie III Liceum Ogólnokształcącego – tak dobrze znane każdemu łodzianinowi. To w tej szkole w 1922 roku znalazł się autor, rozpoczynając naukę od czwartej klasy: „Latem 1922 roku zdałem do czwartej klasy. Teraz z bijącym sercem, lękiem i uciechą wkraczałem w nieznany mi świat”⁷². Część tego „świata” trwa do dziś w prawie niezmienionej formie, na przykład wewnątrz: „szerokie schody, na piętrze okazałe posągi Apollina i Pallas Ateny”⁷³. Timofiejew, tak jak autor wspomnień o Liceum Krzemienieckim wszystkim, co związane ze szkołą, jest zachwycony: historią powstania szkoły, jej wyposażeniem w pracownię przyrodniczą i chemiczną, „atrakcją każdego piętra”: „Pierwsze – pracownie naukowe i bufet. Drugie – aula na uroczystości, matury, gimnastykę i poobiednie lekcje tańca”⁷⁴. „Pamięć szkoły” dotycząca nauczycieli jest obfita i bogata w szczegóły. Timofiejew wymienia aż 15 nauczycieli podając ich nazwiska, stopnie naukowe, oceniając również ich sposób prowadzenia lekcji i stosunek do uczniów. Pełno tu pochwał i zachwyty: „Leon Starkiewicz, przyrodnik, biolog wie, że młodzież trzeba otoczyć opieką i miłością, stworzyć jej w szkole drugie, może ważniejsze, ognisko rodzinne”⁷⁵. Janina Gastmanowa „ilekroć rozpoczynała lekcję z «Pana Tadeusza» [...] najczystsze łyzy miłości spływały na stronie książki [...] tchnęła w nas wielkie umiłowanie języka ojczystego i piękna romantyzmu”⁷⁶. Historyk, Zygmunt Lorez, „umiał przekazać nam miłość prawdy, odwagi, cnoty. Obudził w nas nienasycony głód wiedzy, żądze działania, a zarazem wyczulony krytycyzm, zmysł badawczości i niezależność własnego sądu. Co rzec o pozostałych?”⁷⁷ –

⁶⁹ *Ibidem*, s. 22-23.

⁷⁰ W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, ..., s. 14.

⁷¹ *Ibidem*, s. 94.

⁷² G. Timofiejew, *op. cit.*, s. 98.

⁷³ *Ibidem*, s. 102.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 102.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 103.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 104.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 116.

pisze na koniec autor: „Kochali swój przedmiot i umieli swą miłość przekazać nam w sposób, który chronił ucznia przed ostrą specjalizacją. Kochali naukę i ludzi”⁷⁸. Autor z dumą pisze, że w szkole stworzyli samorządy o ambicji moralnego wychowania młodzieży „nawet zabawy urządzano tak, by pomogły młodzieńcom w zdobywaniu kultury towarzyskiej”.

Nasuwa się tu porównanie do programu wychowawczego Liceum Krzemienieckiego i Szkoły Rycerskiej. Organizowano ponadto wycieczki regionalne i „dalekie wypady”: „...odczyty, koncerty, wystawy prac, konkursy literackie i recytatorskie, własne pismo literackie, tzw. Almanach sekcji literackiej – budziły w mieście żywy oddźwięk i chęć rywalizacji”⁷⁹. Spośród trzech gimnazjów, które wtedy funkcjonowały w Łodzi, Timofiejew podkreśla, że „rola naszego gimnazjum nabierała specjalnego charakteru w warunkach ówczesnego szkolnictwa [...] w 90% młodzież naszą stanowili synowie robotników”⁸⁰ (!) stąd „w szkole dożywiano, wspierano różnymi stypendiami. Gdy przychodził pierwszy, nauczyciele składali się, pomagali z własnej kieszeni [...] uczniowie osieroceni korzystali z bursy. A latem jechaliśmy na kolonie w świerkowych grotnickich lasach [...] Działkę pod budowę osiedla szkolnego w Grotnikach ofiarował adwokat Jasieński”⁸¹.

„Pamięć szkoły” we wspomnieniach Henryka Krzyczkowskiego pt. *Dzielnica milionerów* jest jedynie elementem „pamięci” o mieszkańcach Pruszkowa, ich biedzie w końcowej fazie I wojny światowej i dynamicznym rozwoju w dwudziestoleciu międzywojennym. Mimo to w sposób prawie dokumentalny ukazuje trudności piętrzące się przy tworzeniu jednolitego systemu oświatowego po 123 latach zaborów.

Autor, syn kolejarza i sklepikarki nie rozpoczął nauki, chociaż ukończył 7 lat, bo „nie było miejsca dla wielu dzieci i brakowało nauczycieli [...] nie było klas szkolnych i pomocy naukowych”⁸². Naukę w 1918 r. rozpoczął tylko brat opóźniony o dwa lata⁸³. Dalsze wspomnienia współbrzmia z wynikami badań dróg edukacyjnych 75-latków opowiadających o swoich rodzicach. Podobnie, jak pisze autor, rodzice jego i kolegów „najczęściej nie byli ani jednego dnia w szkole”⁸⁴ i dlatego nie rozumieli potrzeby uczenia dzieci. Dopiero po kilku latach zaczęto doceniać wartość nauki dla dzieci, gdy przekonano się, że „ludzie wykształceni łatwiej zdobywają pracę i więcej zarabiają”⁸⁵. Bohater w ósmym roku życia i w dwa lata po wojnie rozpoczął dopiero naukę w szkole. Już pod koniec lat dwudziestych „coraz więcej uczniów i uczennic dojeżdżało pociągiem do Warszawy” na dalszą edukację bo, „coraz więcej rodziców zdawało sobie sprawę z konieczności kształcenia dzieci. Rezygnowali ze wszystkiego, aby tylko dziecko miało potrzebne książki, pomoce szkolne i mundurek, a w domu trochę spokoju do odrabiania

⁷⁸ *Ibidem*, s. 106-107.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 117.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 117-118.

⁸¹ *Ibidem*, s. 103.

⁸² H. K r z y c z k o w s k i, *op. cit.*, s. 29.

⁸³ *Ibidem*, s. 29.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 29.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 29.

lekcji⁸⁶. Autor opisuje kolejno swoje sukcesy i porażki w szkole. Kolejnym stopniem edukacji jest gimnazjum w Warszawie, gdzie zdaje maturę w 1934 roku. Autor pisze: „Szkoła zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Imponujący budynek, wspaniale urządzone pracownie, wygodne, pełne światła sale lekcyjne”⁸⁷. Zaskoczyło go też „pochodzenie nowych kolegów [...] jeden ewangelik, ośmiu katolików i dwudziestu dwóch Żydów”⁸⁸, a przede wszystkim ich wiedza i czynny udział w życiu kulturalnym stolicy: filharmonia, teatry – „Mnie to nic nie mówiło”⁸⁹ – stwierdza autor. On sam uczestniczył w Pruszkowie tylko w seansach kinowych, korzystał z biblioteki i był [...] harcerzem od 11 roku życia. „Drużynowym był wychowawca z bursy, student uniwersytetu Aleksander Kamiński, na którego wszyscy mówili «Kamień»”⁹⁰. Czas pozalekcyjny bohatera wypełniały zbiórki, ogniska, wędrowki i „niezapomniane gawędy «Kamienia» [...] Opowiadał, że w dawnej Polsce harcerzami nazywano rycerzy wyróżniających się odwagą i zręcznością”⁹¹. Mówił też „o przyczynach upadku Polski, o powstaniach, legionach i [...] o swoich tragicznych przygodach w czasie powrotu do Polski”⁹². I dalej autor pisze: „«Kamień» był dobrym psychologiem i wychowawcą [...] pochwalił mnie za pomysł (użycie zielonych, twardych szyszek), za odwagę (przyznanie się do nieumyślnego trafienia w policzki drużynowego tzn. «Kamienia») i celny (zwycięski) rzut”⁹³. Krzyczkowski był dumny, że Aleksander Kamiński był jego „ojcem chrzestnym” w czasie harcerskiego przyrzeczenia w 1927 roku: „«Kamień» był moim «ojcem chrzestnym», stojąc krok za mną i trzymając w czasie ślubowania rękę na moim ramieniu”⁹⁴.

Autor snuje wspomnienia o szkole tylko do roku 1934, kiedy ukończył gimnazjum. Ostatni krótki rozdział zaczyna się stwierdzeniem: „Wojna zburzyła cały nasz świat i nadzwyczaj krwawo obeszła się z ludźmi z «dzielnicy milionerów». Groby naszych sąsiadów i kolegów są rozrzucone po całej Europie – od Katynia i Krasnowodska nad Morzem Kaspijskim aż do cmentarza lotników alianckich we Francji”⁹⁵. Podobnie wojna przerwała drogę edukacyjną badanych 75-latków, o kilka lat młodszych od autora wspomnień.

W 1939 roku pojawiają się w „pamięci szkoły” „nuty” tragiczne, ale i wyjątkowo bohaterskie. Ojczyzna nasza znalazła się pod okupacją hitlerowską i sowiecką, mimo to polska oświata nie znikła, działał nadal, z zadziwiającą sprawnością, system edukacji narodowej. Nauczyciele, uczniowie, studenci na trwale zapisali się w jej historii. Jedną z wojennych matur przeprowadzonych w ramach tzw. tajnego nauczania opisał Tadeusz

⁸⁶ *Ibidem*, s.161.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 161

⁸⁸ *Ibidem*, s. 167.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 168.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 106.

⁹¹ *Ibidem*, s. 108.

⁹² *Ibidem*, s. 108.

⁹³ *Ibidem*, s. 128.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 128.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 289.

Borowski⁹⁶, w czasie okupacji już student filologii polskiej. Kilku uczniów musiało stać się na egzamin maturalny z chemii na ul. Targową. I choć wiedzieli, że wojna będzie trwała długie lata, że trwa w Warszawie jedna z pierwszych niemieckich łapanek i że są w samym jej środku to musieli jechać na drugą stronę Wisły, na Targową, zdać maturę. I wiedzieli, że tam pojedą choćby się ziemia waliła. I dotarli, a po skończonym egzaminie od profesora chemii usłyszeli: „No, panowie – to «panowie zaakcentowało ich dojrzałość – ...wierzcie w naukę. Przez nią wróćcie do człowieka... Ale jeden «człowiek», kolega nie dojechał: Złapano go między Nowym Światem a Alejami i ślad po nim zaginął»⁹⁷.

Polska szkoła w czasie okupacji związała swoje losy z walczącym krajem w sposób, jakiego nie znały nasze dzieje. „Dostarczała mianowicie pokoleniom broni nie mniej skutecznej i celnej od karabinu, przeciwstawiała najeźdźcom poczucie narodowej tożsamości, bogaty dorobek dziejowy. I tu nie chodziło już tylko o ciągłość polskiego systemu nauczania i wychowania, lecz może przede wszystkim o ocalenie polskiej świadomości”⁹⁸. Potwierdzają to słowa byłego więźnia Auschwitz-Bikernau, w wywiadzie telewizyjnym z 27 stycznia 2005 roku, w którym stwierdził, że przetrwał obóz, bo był wyposażony przez szkołę w zasady: Bóg, Honor, Ojczyzna. Budując fabrykę chemiczną miał satysfakcję, że zrobił coś dla Polski – fabryka ta istnieje do dziś.

Wspomnienia Zofii Sierpińskiej (synowej Wacława Sierpińskiego, wybitnego polskiego matematyka), spisane w książce *Anatema*⁹⁹ uzupełniają obraz polskiej oświaty pod okupacją sowiecką. Tam nie było mowy o tajnym nauczaniu ponieważ sowieci od razu zlikwidowali polskie szkoły, wprowadzając swój system oświatowy, który był parodią programu szkolnego¹⁰⁰. Modlitwa przed lekcjami została oficjalnie zakazana, oporni „za karę” musieli brać udział w zebraniach na temat dogmatów komunizmu¹⁰¹. Co kilka dni uczniów „przepędzano po ulicach w pośpiesznie organizowanych defiladach, w rytm marszowej muzyki [...] Każda klasa, maszerując czwórkami, miała własny transparent ze sloganami ku chwale Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina [...] Lekcje historii, literatury i wstępu do filozofii zostały zastąpione wykładami z marksizmu i ideologii komunistycznej, w których pełno było napastliwych uwag o innych systemach politycznych i społecznych”¹⁰².

Autorce było żal polskich nauczycieli, którzy musieli dostosować się do porządku propagandy komunistycznej, aby utrzymać swoje stanowiska. Tracili za nieposłuszeństwo polityczną posadę, a karą było więzienie i obóz koncentracyjny dla winowajców i zsyłka na Sybir rodziny. Sierpińska „wstydziała się” za swoją nauczycielkę, która czytała okólnik nawołujący do zapisania się do Komsomołu. Ponieważ nikt się nie zgłosił nie podniósł ręki [...] profesorka [...] schyliła głowę i zasłoniła twarz rękami. Aby ją ratować Sierpińska po lekcjach poprosiła o wpisanie na listę: „Nie miałam najmniejszego

⁹⁶ T. B o r o w s k i, *Matura na Targowej*, [w:] *Opowiadania*, Warszawa 1973.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 183-184.

⁹⁸ W. J a ż d ż y ń s k i, Słowo wstępne do: *Pisarze o szkole 1918-1977*, Warszawa 1980, s. 10.

⁹⁹ Z. S i e r p i ń s k a, *Anatema*, Łódź 1994.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 21.

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 21.

¹⁰² *Ibidem*, s. 21.

zamiaru iść na zebranie Komsomołu, ale wydawało mi się, że to coś pomoże i moja profesorka nie zostanie ukarana za niewykonanie zadania zdobywania dusz dla nowej ideologii”¹⁰³.

Wkrótce tj. w lutym 1940 roku i nauczycieli, i uczniów – Polaków zaczęto masowo aresztować łądować do wagonów bydłowych i towarowych, i deportować w głąb ZSRR¹⁰⁴. A więc o tajnym nauczaniu, nie tylko w Tarnopolu, nie mogło być mowy. Komuniści nie dali Polakom żadnych szans.

W złą pamięć wpisała się szkoła w PRL. Jej autentyczne obrazy w literaturze nie są liczne ze względu na istniejącą wówczas cenzurę, a na wspomnienia jest za wcześnie. Po „pamięć szkoły” tego okresu sięgnął Tadeusz Różewicz w dramacie *Kartoteka*¹⁰⁵, który ukazał się w latach sześćdziesiątych XX wieku, groteskowo przedstawiając egzamin maturalny. Nauczyciel oznajmia Bohaterowi, że jest spóźniony o 20 lat i musi dzisiaj koniecznie zdać maturę. Bohater odpowiada na „temat przyłączenia Rusi Czerwonej, sypie datami i nieistotnymi szczegółami: Siostrzeńcem obu książąt był Bolesław syn Trojdena, księcia mazowieckiego, który poślubił jedną z córek Giedymina, a więc siostrę Aldony, żony Kazimierza Wielkiego”¹⁰⁶. Zadowolony nauczyciel oznajmia, że maturzysta jest „doskonale przygotowany do życia”¹⁰⁷. Z dodatkowych odpowiedzi Bohatera wynika, że ten sam maturzysta nic innego nie czyta poza poradami w gazetach, nie umie streścić artykułu i w ogóle jest prymitywny i powierzchowny. Bezbłędnie natomiast powtarza wkute na pamięć formułki w rodzaju „Chopin ukrył armaty w kwiatach i spopularyzował imię Polski w świecie”¹⁰⁸.

W groteskowym skrócie scena ta przedstawia niewydolność systemu edukacyjnego, który nie nadążał za szybko zmieniającą się rzeczywistością i który nie jest zdolny przygotować do życia. Można w tej scenie dopatrzeć się również indoktrynacji peerelowskiego systemu oświaty (m.in. dorosłych). Bohater jest rówieśnikiem Kolumbów, którzy „przeżyli” i teraz ma około 40 lat. Jest to biografia typowa dla tego właśnie pokolenia Polaków, któremu przypadły doświadczenia najokrutniejsze, skądinąd i „najbogatsze”. Od początku wojny Bohater żyje w świecie znajdującym się w stanie rozpadu, dezintegracji, nie potrafi „poskładać świata w sobie i siebie w tym świecie”¹⁰⁹. Jak to się stało? – pyta Bohater. – „Nie mogę zrozumieć. Było przecież i we mnie było dużo różnych rzeczy, a teraz tu nic nie ma”¹¹⁰. Młodość badanych 75-latków była też ruiną i ich koleje losu wyznaczyła historia.

„Pamięć szkoły” zbiorowa, narodowa ma swój wyraz także w poezji. Jest dużo wierszy, ale większość z nich autorzy poświęcili nauczycielom: „w dniu...”, „Kwiaty dla...”, „z podziękowaniem...” i dlatego są dość stereotypowe. Wykorzystano trzy wier-

¹⁰³ *Ibidem*, s. 21.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 22.

¹⁰⁵ T. R ó ż e w i c z, *Kartoteka*, Wrocław 1973.

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 40.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 40.

¹⁰⁸ *Ibidem*.

¹⁰⁹ B. G ó r s k a, *XX-lecie międzywojenne i literatura współczesna*, Kraków 1996, s. 124.

¹¹⁰ T. R ó ż e w i c z, *op.cit.*, s. 22.

sze pełne subtelnych i różnorodnych uczuć: Juliana Tuwima *Nauka*, Zbigniewa Herberta *Pan od przyrody* i księdza Jana Twardowskiego *Do moich uczniów*.

W pierwszym z nich autor porównuje szkołę z późniejszym biegiem życia. W szkole otrzymał solidną wiedzę:

Nauczyli mnie mnóstwa mądrości,
[...] mam tej wiedzy zapas nieskończony;
2PIR i H2SO4,

Nie nauczono go jednak jak żyć: *Tumanili nauką daremną*, bo okazało się, że życie jest dopiero prawdziwą szkołą. Poeta przeżywa nadal „szkolną trwogę”, że „Bóg mnie wyrwie – a stanę bez słowa!” I dlatego prosi Go:

Zostaw mnie na drugie życie,
Jak na drugi rok w tej samej klasie¹¹¹.

Życie więc to szkoła, nieustająca nauka, a czy szkoła to życie? Jakże? Staralam się na to pytanie odpowiedzieć.

Drugi wiersz zawiera tragiczne nuty. Herbert kreśli sylwetkę swego nauczyciela – Pana od przyrody:

stawał wysoko nade mną
na długich rozstawionych nogach
widziałem
złoty łańcuszek
popielaty surdut...

Był to zwykły, nieco staroświecki, trochę śmieszny, dobry człowiek, ale...

w drugim roku wojny
zabili pana od przyrody
łobuzy od historii

Autor wierzy, że jego ukochany profesor żyje w zaświatach, tak jak żyje w jego sercu. Profesora już nigdy nie uda się spotkać, ale jego postać można odnaleźć w każdym drobnym zwierzątku – na przykład:

spotykam żuka który gramoli się
na kopiec piasku
podchodzę
szastam nogami
i mówię:
dzień dobry panie profesorze
pozwoli pan że mu pomogę¹¹²

Uczeń o nim pamięta i wybudował mu najpiękniejszy i najtrwalszy pomnik – pomnik w sercu i w pamięci.

¹¹¹ J. T u w i m, *Nauka*, [w:] *Krajobraz poezji polskiej*, red. Barbara Kryda, Warszawa 1986, s. 256-257.

¹¹² Z. H e r b e r t, *Pan od przyrody*, [w:] *Krajobraz poezji polskiej*, s. 359-360.

Trzeci wiersz *Do moich uczniów* ks. Jana Twardowskiego jest w tym rozdziale pewną innowacją, ponieważ jest to „pamięć” nauczyciela o uczniach, których wspomina z wielkim wzruszeniem i miłością. Był katechetą w szkole specjalnej, w której uczniowie wymagali szczególnej troski. Kochał ich, a teraz martwi się, że żyją w pewnej izolacji od świata, prawie w zapomnieniu:

Jurku, z buzią otwartą, dorosły głuptasie
gdzie się teraz podziewasz, w jakim obcym tłumie
[...] Janko Kosiarska z rączkami sztywnymi,
z noskiem co się tak uparł, że został króciutki
za oknem wiatr czerwcowy z pannami ładnymi
a tobie kto daruje choć uśmiech malutki.

Zaprasza swych uczniów do siebie i zapewnia o swej pamięci:

Czekam na was, najdrożsi, z każdą pierwszą gwiazdką
ze srebrem betlejemskim co w pudełkach świeci
z barankiem wielkanocnym. Bez was świece gasną
i nie ma żyć dla kogo.
Ten od głupich dzieci¹¹³.

Podsumowując. Z analizy wszystkich pozycji wyłania się obraz tradycji polskiej szkoły, którą przekazywano z pokolenia na pokolenie. Wychowankowie Szkoły Rycerskiej byli twórcami Gimnazjum – Liceum Krzemienieckiego, ci z kolei uczyli i wychowywali (niekoniecznie jako nauczyciele) kolejne pokolenia, jak żyć pod zaborami i zachować polską tożsamość. Tradycja walki o szkołę, jaka była udziałem narodu polskiego, a będąca chyba światowym ewenementem, dała o sobie znać również w okresie II wojny światowej. Pokolenie, które jako pierwsze cieszyło się z odzyskania, po 123 latach, polskiej szkoły i możliwości uczenia się w języku ojczystym nie pozwoliło, aby wkroczenie wojsk niemieckich i rosyjskich w 1939 roku przerwało działalność polskiej oświaty. Dołożyło również wszelkich starań, aby działające w podziemiu szkoły przygotowały następną pokolenie dla Polski, która miała się odrodzić.

Do interpretacji wybrano takie lektury, które – z jednej strony stworzyły obraz polskiej szkoły w perspektywie historycznej, z drugiej – mogły stać się wskazówkami dla kolejnych pokoleń nauczycieli, jaką trzeba mieć osobowość, jaką wiedzę i wypracowane (a nie bezmyślnie przyjęte) metody pracy, by zostać pedagogiem, trafić do umysłów i serc wychowanków. I tak, dla przykładu metody walki z rusyfikacją mogą być podpowiedzią jak współcześnie walczyć z „amerykanizacją” słownictwa młodych ludzi.

W przedstawionych utworach „zapisane” są również postawy uczniów wobec szkoły. W większości wypadków (poza *Ferdydurke*) są one bardzo pozytywne, choć można zauważyć prawidłowość, że, im krótszy okres upłynął od wyjścia ze szkoły do zapisu „pamięci szkoły”, tym ocena jej wystawiona jest bardziej surowa. W pewnej mierze zgadza się to z kolejną zauważoną regułą mówiącą, że człowiek dorosły wraz ze wzrostem doświadczeń życiowych staje się bardziej stonowany i obiektywny w wydawanych sądach. Wydaje się, że autorzy zachowali swe szkoły we wdzięcznej pamięci,

¹¹³ Ks. J. T w a r d o w s k i, *Do moich uczniów*, [w:] *Krajobraz poezji polskiej*, s. 327-328.

zwłaszcza, że okres ten łączył się z różnorodnymi, po raz pierwszy przeżywanymi emocjami. W pozycjach tych nie brakowało jednak krytycznych spostrzeżeń, dotyczących programów nauczania i tych, którzy „nauczali”, jak i zachowań uczniowskich wyrażających sprzeciw wobec nauczycieli i ich zachowań.

Porównując zawartość tego artykułu z przeprowadzonymi wywiadami należy zauważyć, że wypowiedzi badanych z najstarszej grupy są w jakiejś części porównywalne z omawianymi utworami i koncentrują się na wychowawczej roli szkoły. Nie ma natomiast możliwości przeprowadzenia takiego porównania w przypadku wypowiedzi pięćdziesięciolatek i dwudziestopięciolatek, wyjątek stanowi tu dramat Różewicza. Na wspomnienia badanych pięćdziesięciolatek jeszcze za wcześnie, a w pracach zawierających opis życia pokolenia międzywojennego, jakie ukazały się po roku 1989 (po upadku cenzury), „pamięć szkoły” wobec tragizmu przeżyć wojennych, warunków życia w PRL i walki z komunizmem zajmuje mało miejsca. Przykładem mogą być wspomnienia Zofii Sierpińskiej, która szkole poświęciła wszystkiego sześćdziesiąt wersów. A opisywany przez nią program szkolny wypełniony indoktrynacją komunistyczną „zagościł” i w Polsce w czasach PRL. Wydaje się, że czterdzieści pięć lat takiej polityki oświatowej przerwało piękną tradycję polskiej szkoły jako instytucji wychowującej w duchu patriotyzmu. Zapamiętane i często wyśmiewane różne apele i akademie „ku czci...”, „w rocznicę...” i „z okazji...” na pewno nie służyły temu celowi. Zaprezentowane wspomnienia literackie wykazują jednak dużą spójność z wynikami badań prezentowanych w pracy, gdy mowa o relacjach uczeń – nauczyciel.